

Kobiecość w miłości

Ten autor krakowski zawsze wydaje swoje utwory w formie cienkich zeszytów, gdzie mieści około 30. utworów oraz ilustracje. Są to więc edycje nietypowe, ale ciekawie zredagowane, wręcz kolekcjonerskie. Mowa jest tu o **Jerzym Stanisławie Fronczku** i jego najnowszym tomiku „Babie lato. Erotyki dawne i nowe”.

Kolejne strony tego zeszytu wypełniają krótkie utwory o charakterze impresyjnym, a są to głównie liryki oraz erotyki typowo miłosne, skierowane do kochanych kobiet, ale i świata jako takiego, w którym prawa miłości kierują zdarzeniami. W „Babim lecie” czytamy: *twoje ciało Mario / może mi spłatać małego figla / w kącikach ust czai się sieć / babiego lata*.

W kolejnym wierszu bez tytułu dowiadujemy się: *lubię łagodność kobiety / jej spokój kiedy się budzi / wśród pomiętej pościeli / porzucanych przedmiotów / patrzy na niedomknięte drzwi / którymi wyszedł mężczyzna / zostawiając niedopitą herbatę / niedokończoną rozmowę / pierwszy grzech*.

Inne utwory mają podobną formę pod wieloma względami podobną do haiku. W nich ludzkie życie pomiędzy snem a dniem miesza się z rzeczywistością, zaś metafory do opisu zachowań człowieka brane są prosto z przyrody, a często odwołują się do fizjologii człowieka.

Ważne momenty w tych wierszach – to przede wszystkim marzenia na pograniczu świadomości i nieświadomości, w których poeta plastycznie obrazuje relacje damsko-męskie, np. w wierszu „Fresk” pisze: *stoisz zamysłona nad rzeką / na twojej dłoni usiadł / samotny bielinek / zapada zmierzch twój warkocz / strącony przez jesień / a sukienka z liści / błądzi wieczorami / szukając domu*.

I tak krok po kroku w kolejnych utworach Poeta prowadzi nas po własnym świecie doznań i wyobraźni wcielając się to w kwiat, drzewo, górę, dolinę, ale i latające nad głowami ptaki. Tak dzieje się wtedy, gdy przeżycia ludzkie popychają nas do lotu. Nawet słowa, z których tworzy utwory wplatane są w typowe znaczenia biologiczne, by ten nasz świat przedstawić w cudownej, miłosnej i przyjaznej krasie.

Warto również zwrócić uwagę na ilustracje pomiędzy wierszami, będące fotografiami kobiet z różnych dawnych kultur. Ich wspólną cechą są znaki macierzyństwa i obfitości cielesnej, niezbędnej do wykarmienia i wychowania kolejnych pokoleń. Warto więc sięgnąć po to wydawnictwo.

prof. Ignacy S. Fiut

Jerzy Stanisław Fronczek, „Babie lato. Erotyki dawne i nowe”. Project okładki: *Dziewczyna z kotem* – olej 1937. Wydawca: Forum Myśli Filozoficzno-Ezoterycznej KARMA, Kraków 2020, s. 24.

Krawiec snów... szuka nożyc w kufrze babki Zofii

Moje góry to kroki mozolne / i rachunek sumienia na szczycie / (...) i marzenia przeklętych na wieki. Głęboko zapadły te trzy wersy w moją świadomość po przeczytaniu wiersza „Góry” na zamku w Mosznej, gdzie zostałem przez **Adę Jarosz** obdarowany jej najnowszym tomem *Krawiec snów* (2021). Dlaczego książka otworzyła się na czterdziestej czwartej stronie? Dlaczego akurat tu? Trwała z całą pompą promocja 31. numeru „Liry Dramu” – twarzą Marcin Orliński. W oryginalnie zachowanej pałacowej sieni, z największym kominkiem w gmachu – jedyny czynny – śmiejący się do poetów płomieniem dębowych polan, jak w czasach wizyt (polowania) cesarza Wilhelma II. Skrzypienie otwartej, rzeźbionej antresoli i klatki schodowej świadczyło o duchowej obecności Tiele-Wincklerów (śląskiego rodu – potentata węgla i stali – rezydującego w zamku o 99. wieżach i wieżyczek, 365. pomieszczeń).

Rzeczowe słowo o kwartalniku wygłosiła Marlena Zynger, redaktor naczelna. Przedstawiła zebrany właściciela firmy konserwatorskiej – powinowactwo serca – dokonującej renowacji murów. Stąd na łamach czasopisma obszerna historia zamku Moszna i terenów przyległych, i cały rozdział poświęcony twórczości poetyckiej poetów z Opolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Stawili się obowiązkowo (chorych usprawiedliwiamy).

Marek Wawrzkiwicz, szef Zarządu Głównego, wręczył odznaki honorowe kilku opolanom zasłużonym dla związku. Następnie przedstawił w obszernym skrócie stulecie działalności – powstałego na gruncie pisarskich organizacji lokalnych: poznańskiej, lwowskiej, warszawskiej, krakowskiej, scalenia i powołania jednej, ogólnokrajowej – początkowo Związku Zawodowego Literatów Polskich, a od 1949 roku posługującego się obecną nazwą. Z pierwszym prezesem po odzyskaniu niepodległości – Stefanem Żeromskim.

O twórczości Marcina Orlińskiego ze znanstwem wypowiedział się Rafał Gawin – Dom Literatury w Łodzi. Zaprezentowano wiersze zamieszczone w periodyku. Czułem oddech: Tadeusza Soroczyńskiego, Wiesława Malickiego, Zygmunta Dmochowskiego – poetów tej ziemi, spacerujących w krainie żywej liryki po łąkach wyobraźni.

Udzielono głosu przyjeźdnym: Małgorzata Hrycaj – Szczecin (kozica górską) z wierszem tętniącym życiem. Rafał Różewicz (z tych Różewiczów) – Wrocław – poezja ze źródeł Mirona Białoszewskiego. Niezrzeszony. Ponoć organizacje literackie nie wystąpiły z propozycją? Robert Marcinkowski – Kraków – deklamujący z pamięci, dawno nie zetknąłem się z taką prezentacją.

Przyszedł czas na bardów piosenki autorskiej: Janusz Ochocki z Żarki poniósł słucha-

czy do Zawratu, a niestrudzony gawędziarz z Żywca/Węgierskiej Górki Jarosław Kąkol (chwast jak nadmieniam) skorzystał w podróży z kolejowego biletu dla... seniorów. Bo jak stwierdził z zakłopotaniem, w kwietniu ukończył... sześćdziesiąt lat. Którego roku? – zapytałem. Żachnął się tylko. A lubieżnie zerknęły na mnie Sylwia Kanicka – Rudniki i Beata Zalot z Gronkowa k. Nowego Targu, zazdroszcząc chyba... apetytu. Stoły u Tiele-Wincklerów uginały się zawsze i to nie od ciężaru srebrnych półmisek. A ja pragnąłem przynieść im ulgę, wierny zasadzie: rzeczywisty poeta jest chudy... i zawsze głodny.

Prawdziwym na zamku – przynajmniej dla mnie – objawieniem, przyodzianym w męski strój, kapelusz, z nierozłącznym akordeonem, gitarą. Z pieśniami, jak spod dachów Parryża z głosem Édith Piaf, była Sylwia Lehner z Warszawy wykorzystująca wiersze zaprzyjaźnionych poetów do swych recitali.

Było po dwudziestej trzeciej, kiedy z Gosią Bobak, w ciemnościach zamkowego dziedzińca, ruszyliśmy do Nysy. Mijając złowrogie kontury parku, wyniosłą bryłę łącznickiego kościoła, mostek na rozwidleniu dróg. W paśmie reflektorów w ułamku sekundy pojawił się zajac. Coś chrupnęło, trzasnęło, delikatnie zarzuć samochodem... Dopiero w garażu – przy oględzinach – zobaczyłem rozbity prawą stronę zderzaka i zakrwawione szkło lampy. Nie wiem dlaczego wtedy wróciła opowieść Ady – jechaliśmy spóźnionym pociągiem z Opola do Warszawy na zjazd krajowy ZLP – że wypadki samochodowe (śmiertelne) tak ustawiły jej życie, że do końca swoich dni pozostanie w panieństwie? Charon wielokrotnie pojawia się w jej wierszach. A może dodałem coś od siebie. Przecież od tamtej podróży minęło przeszło dwa lata. Z pandemią zamulającą męski mózg. Zajac?!... to nie tylko cel polowań, wykwinna kolacja. Symbolizuje wiosnę, odrodzenie przyrody. Według tradycji miał spać z otwartymi oczami i pierwszy zobaczył Zmartwychwstałego. Mówisz Jurku jak Sabała. „A Sabała? Bajazerem wioskowym”.

„Potknąłem się o kamień (...) / Wcześniej las zawirował jak wichrowy anioł, / kiedy splata warkocze z mrocznego sitowia, / (...) w załomach plotą się same dziwy”. Potknąłem się o ząb piły tarczowej tnąc drwa do kominika. Wyrwał mi kość ze wskazującego palca lewej ręki. Czy to była nieuwaga, bezmyślność, zdarzenie nagłe? Zemdlny „widzę Lesza pieszczącego klawisze jodeł. / Rankiem zbieram zapachy śródleśnej topieli, tkam / wielobarwne pajęczce kilimy, poleruję krople mgieł, / podglądam rdzawe buczyny kąpiące się w kałużach. // Mówicie, że widzieliście diabli ogon na szyi Bartusia”. Ocknijcie się człowieku – rzekł lekarz – zaraz będziemy szyli!

Taki ból przeżywała kiedyś Ada cielesnie, ale o wiele, wiele straszliwszą, dogłębną, długi jak powolność chwili. Ten ból powraca do poetki w czas pisania wierszy, sięgania do zakamarków pamięci, obrazów przeszłości. Może to kostium, ale ja widzę i czuję retrospekcję – szadz dawnego wczoraj z kufra

(Dokończenie na stronie 18)